



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Błędne koło

Każdy zdrowy organizm ma mechanizm samoregulacji zwany homeostazą. Polega on na tym, że nadmierna lub nieprawidłowa reakcja jednego układu powoduje kontrreakcję innego. Podstawą tego mechanizmu jest tzw. sprzężenie zwrotne ujemne. Dzięki temu organizm zachowuje stałość wewnętrznego środowiska i nie dopuszcza do patologii. Niestety w pewnych warunkach, pod wpływem różnych czynników chorobotwórczych ten mechanizm zawodzi. Zamiast sprzężenia zwrotnego ujemnego pojawia się sprzężenie zwrotne dodatnie, sprawiające, że nadmierna lub nieprawidłowa reakcja jednego układu jest przez inny układ wzmacniana, a nie korygowana. Jest to tzw. mechanizm błędnego koła, będący patofizjologiczną podstawą większości (czy wszystkich?) schorzeń.

nabierają charakteru wodzowskiego. Osoby, które mają polityczne ambicje i chcą się dostać do parlamentu, muszą się ślepo podporządkować szefowi swojej partii. W innym przypadku mogą utracić jego względy, a przez to nadzieję na odpowiednie miejsce na liście wyborczej.

Nie ma się zatem co dziwić, że nikt z otoczenia prezesa PiS nie uświadomił mu, że patologie towarzyszące funkcjonowaniu publicznej ochrony zdrowia po 1999 r. nie wynikały z mechanizmów rynkowych, ale z decyzji państwowych urzędników. To od nich bowiem zależał wybór określonych świadczeniodawców (oni ustalali warunki „konkursu ofert”), oni powodowali, że niektóre świadczenia były opłacalne (może nawet nadmiernie), a inne deficytowe. Oni ostatecznie kierowali strumień pieniędzy publicznych tam,

„Sukces leczenia choroby zależy od przerwania błędnego koła. Kto przerwie błędne koło obecnego reformowania ochrony zdrowia?”

Mechanizm błędnego koła występuje nie tylko w organizmie, lecz także w różnych procesach psychologicznych, decyzyjnych, a ostatecznie w życiu społecznym czy politycznym. Dobrym tego przykładem jest obecny sposób reformowania publicznej ochrony zdrowia.

Wbrew pozorom głównym reformatorem ochrony zdrowia w Polsce nie jest obecnie ani minister zdrowia, ani nawet premier. Jest nim – w mojej ocenie – prezes partii rządzącej. Jako jeden z nielicznych polityków opowiadał się on od lat za tzw. budżetową służbą zdrowia, krytykując od początku reformę z 1999 r. zakładającą powstanie kas chorych i wprowadzenie elementów rynkowych do publicznej ochrony zdrowia. Patologie związane z funkcjonowaniem kas (a następnie NFZ) i mechanizmów kontraktowania refundowanych świadczeń zdrowotnych tylko go w tej opinii – o wyższości służby zdrowia działającej „dla misji”, a nie „dla zysku” – upewniły.

Obowiązująca w Polsce ordynacja wyborcza do sejmiku – „proporcjonalna” oraz partyjna – powoduje, że partie polityczne w naszym kraju prędzej czy później

gdzie chcieli, a nie tam, gdzie chcieliby tego pacjenci. Nie tylko nikt prezesowi PiS nie zwrócił na to uwagi, ale wręcz przeciwnie – wszyscy mu potakiwali, nawet ci, którzy jeszcze niedawno mieli poglądy dokładnie odwrotne, jak obecny minister zdrowia.

Być może prezes PiS byłby nawet skłonny zmienić zdanie na temat kierunku reformy ochrony zdrowia, gdyby któryś z jego ekspertów skorygował jego błędy. Tak zadziałałby mechanizm homeostazy w zdrowym organizmie.

Tutaj jednak mamy do czynienia z mechanizmem błędnego koła. Prezes PiS, formułując błędne założenia, dochodzi do błędnych wniosków. „Eksperci” (jak minister zdrowia czy lekarz – marszałek senatu lub lekarz – wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Zdrowia), nie chcąc się narazić swojemu „wodzowi”, zamiast skorygować jego błąd utwierdzają go w nim. Prezes PiS wzmocniony opiniami „ekspertów” jeszcze bardziej naciska na wprowadzenie swojej błędnej koncepcji, którą „eksperci” jeszcze bardziej popierają itd., itd. ■